

Gdy będziecie Państwo czytali ten ścinek, w Poznaniu będzie się odbywała, w dniach od 1 do 12 grudnia, Konferencja Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu Poznań 2008.

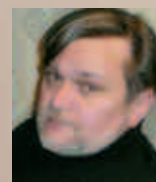
W związku z tą konferencją przybędzie do Poznania kilkanaście tysięcy delegatów i gości. Duża część z nich na pewno skorzysta z samolotów, pociągów i samochodów, by przyjechać do Poznania. Po mieście zapewne także będą poruszali się przy pomocy różnych środków lokomocji, napędzanych przez różnymi silnikami, w tym w dużej części spalinowymi. Wszystko to, niewątpliwie, przyczyni się do „poprawy” klimatu w Poznaniu w tych dniach. Wszystkich tych delegatów trzeba będzie nakarmić, co także jeszcze bardziej „poprawi” nasz poznański klimat i bilans CO₂, o który tak „troszczą się” uczestnicy konferencji. O tym, że rdzenni mieszkańcy będą tkwić w jeszcze większych niż zazwyczaj korkach, nie muszę chyba wspominać. A to sprawi, że klimat Poznania będzie wprost niebiański. Jako lekarz i w związku z tym, z definicji, humanista (choć niektórzy mówią, że coraz bardziej zamieniam się w urzędnika przybijającego pieczętki, wypełniającego różne „niezbędne” formularze i statystyki, na potrzeby tej czy innej, „niezwykle ważnej”, instytucji, mając coraz mniej czasu na rzeczywiste poznanie problemów pacjenta zgłaszającego się po poradę), nie jestem z tego faktu szczególnie zadowolony.



Jeśli poprzedni ścinek wydawał się Państwu co najmniej pozbawiony entuzjazmu wobec działań różnych osób i organizacji na rzecz poprawy ziemskiego klimatu, to ten będzie potraktowany jako wytwór wszelkiej maści wszetecznych sił i pisany zapewne w jakimś ciemnogrodzie, „na zamówienie i pod wpływem”, wiadomo kogo i czego. Dawno, dawno temu „zieloni” wszelkich odcieni oraz obrońcy klimatu byli traktowani jako niegroźni dziwacy, którzy idee mają zapewne słuszne, ale zbyt utopijne, by je stosować w praktyce. Czas sobie płynął i pewnego dnia okazało się, że „zieloni” już nie są niegroźnymi dziwakami, tylko całkiem realną siłą, z którą muszą się liczyć już nie tylko politycy, ale praktycznie każdy z nas. Ich metody działania także się zmieniły. To już nie są zamieszczane

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



w elitarnych periodykach artykuły o potrzebie chronienia tego czy owego. Obecnie jest to olbrzymia gałąź biznesu, który bazując na szczytnych hasłach z przeszłości, obecnie wciska naiwnym, i nie tylko, wszelkiej maści „ekoprodukty”. Szczytem hipokryzji jest nazywanie sztucznych futer „ekologicznymi”, w sytuacji, gdy większość z nich jest efektem przeróbki ropy naftowej. Oprócz działalności ekobiznesowej, pojawiła się ekopolityka, z całą paletą „zielonych” partii, w tym czy innym kraju. Tam, gdzie nie ma partii, albo zielone partie zostały uznane za zbyt ugodowe, pojawił się ekoterrorizm. Od działań względnie niegroźnych, jak wszelkiego rodzaju pikiety i blokady, poprzez blokowanie statków, portów, torów itp., aż po wymuszanie okupów za zgody na rozpoczęcie czy też kontynuowanie tej czy innej inwestycji pod pozorem dobrowolnych darowizn na tę czy inną organizację zajmującą się ochroną tego czy owego. Ale wszystko to to mały pikuś w porównaniu z działaniami obrońców klimatu. Ktoś wspominał o szkodliwym wpływie freonu i dezodorantów na tzw. warstwę ozonową. W efekcie zabroniono używania tego pierwszego, a liczbę zastosowań „tradycyjnych dezodorantów” ograniczono, zastępując je „przyjaźniejszymi” dla środowiska i warstwy ozonowej. Jednak pomimo tak szeroko zakrojonej akcji, kosztów i niewygód z tym związanych, ta „paskudna dziura” w warstwie ozonowej w ubiegłym roku powiększyła się do największych zaobserwowanych rozmiarów. W tym ostatnim zdaniu najważniejszym stwierdzeniem jest stwierdzenie „zaobserwowanych rozmiarów”. Bowiem w tym stwierdzeniu jest „pies pogrzebany”. Otóż „dziurę ozonową” obserwujemy sobie od niedawna, a w skali ziemskiej to można stwierdzić, że jeszcze w ogóle nie zaobserwowaliśmy niczego, z czego można by wysnuć rzetelne wnioski, obarczone minimalnym możliwym błędem. W chwili obec-

nej wszystkie tzw. opinie naukowe są właściwie przejawem przekonań ich autorów, niepopartych właściwie żadnymi „twardymi” dowodami naukowymi, gdyż czas obserwacji, w skali ziemskiej, kosmicznej, jest zbyt krótki, by można było stwierdzić, co jest efektem działań człowieka, na które ma wpływ, a co działań sił (natury, Kosmosu etc.), na które nie ma wpływu. Ale problem dezodorantów to było dopiero prelude do obecnego „problemu nr 1”, czyli „produkcji CO₂”. Na początku także wydawało się, że to wszystko z troski o środowisko. Niestety, szybko szydło wyszło z worka, gdy zaczęto mówić o „kwotach emisji CO₂”. Jak zwykle, gdy nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze... I tak się stało z dwutlenkiem węgla, ściśle mówiąc, z tzw. kwotami emisji, bowiem samo „harcerskie” ograniczanie emisji dla wielu wpływowych osób okazało się zbyt proste i prostolinijne. Ktoś postanowił na tym zarobić i to wcale niemałe sumy pieniędzy. Niby wszystko jest proste. Każdemu państwu przydzielono pulę emisji CO₂ i związane z tym opłaty. Szkopuł w tym, że z norm zrobiono bożka, któremu podporządkowuje się gospodarkę, często sztucznie ograniczając ich rozwój – oczywiście, wszystko to w trosce o człowieka, a że ten człowiek nie będzie miał pracy, to już inna bajka, która twórców tych ograniczeń nie interesuje. Jak zwykle było w tym jakieś ale. Tym ale jest handel kwotami emisji. Ktoś, kto nie wykorzystuje swojej kwoty, może ją sprzedać temu, któremu brakuje, ale ma nadmiar wolnych pieniędzy. I całe te szczytne zasady biorą w łeb. Pozostaje jeszcze problem największych emitentów, którzy ignorują zasady podziału kwot emisji... Czy to wszystko ma sens? Trudno powiedzieć, gdyż podobnie jak dziura ozonowa, tzw. efekt cieplarniany jest bardziej opisem czyichś przekonań, niż twardych dowodów. I to z tego samego powodu co poprzednio – czas obserwacji jest za

krótki i nawet odwiarty w skorupie lodowej nie dają odpowiedzi. Ale pieniądze krążące w „obłokach CO₂” są jak najbardziej realne.



Na koniec powróćmy do naszej rzeczywistości. Narodowy Fundusz Zdrowia przy okazji nowego tzw. konkursu ofert postanowił po raz kolejny oszukać świadczeniodawców. Pretekstem do tego jest zapis tzw. „ustawy wedlowskiej”, który nakazuje włączyć od przyszłego roku, osobno do tej pory wypłacane pieniądze „na podwyżki” do stawki płaczonej przez NFZ za punkt, osobę etc. NFZ nie byłby sobą, gdyby nie postanowił, po raz kolejny, zaoszczędzić, czyli ponownie za tę samą ilość pieniędzy kupić więcej. Teoretycznie każdy świadczeniodawca powinien otrzymać co najmniej tyle pieniędzy, ile w ubiegłym roku. I każdy z nich myślał, że NFZ zrealizuje to wliczając przeliczone pieniądze „podwyżkowe” do wartości punktu itp. I NFZ to zrobił, tyle że nie w całości. Z różnych informacji wynika, że skala oszustwa NFZ wynosi od kilku do kilkudziesięciu procent w zależności od rodzaju świadczenia i oddziału funduszu. Skąd to wiadomo? Ano, po raz pierwszy Fundusz opublikował tzw. ceny oczekiwane w konkursie. Ich poziom jest właśnie powodem takich wniosków wysnuwanych przez świadczeniodawców. Oczywiście, można było Funduszowi zaproponować cenę kompensującą w całości „dodatek wedlowski”, ale w efekcie oferent za kryterium ceny nie otrzymałby praktycznie wcale punktów. Tu dygresja – „wstrzeliwując się” w cenę oferent otrzyma tylko połowę możliwych punktów. Maksimum dostanie wtedy, gdy określą swoją cenę poniżej 0,9 ceny oczekiwanej, czyli poniżej tegorocznej ceny (oczywiście gołej, bez dodatku „wedlowskiego”). Na protesty świadczeniodawców NFZ odpowiada, że przecież „globalnie” dostaną tyle samo pieniędzy, a czasami nawet więcej, tyle że będą musieli więcej pracować. Problem byłby może mniejszy, gdyby nie zapisana w ustawie konieczność rozliczenia się z pieniędzmi na podwyżki. Ale jak to zrobić po włączeniu ich do stawki i to w niepełnej wysokości? Świadczeniodawcy, szczególnie ci z dużych szpitali klinicznych i instytutów postanowili nie czekać i zakomunikowali Funduszowi, że na jego monopol przeciwstawią wspólną reprezentację, która będzie negocjować nowe stawki, gdyż te zaproponowane przez NFZ są nie do przyjęcia. Fundusz początkowo ignorował to oświadczenie. Potem stwierdził, że nie ma takiej możliwości, by wspólna reprezentacja negocjowała warunki dla wszystkich, gdyż w konkursie każdy oferent musi sam się z Funduszem dogadywać. Na takie *dictum* przypominano Funduszowi, że żaden przepis tego nie zabrania, a poza tym był już precedens w przeszłości, gdy w imieniu lekarzy poz negocjowało warunki Porozumienie Zielonogórskie. Jak będzie obecnie, przekonamy się niebawem. Państwo w momencie czytania zapewne już będziecie znać rozwój wypadków i jego efekty. I ciekawe, czy Fundusz pójdzie po rozum do głowy, czy znowu będziemy świadkami niepotrzebnych napięć, gróźb niepodpisywania umów, a ze strony NFZ gróźb zamykania oddziałów, czy może nawet szpitali – no bo tak można traktować „popisówki” z przeszłości, które miały pokazać „maluczki”, gdzie ich miejsce. Miejmy nadzieję, że tym razem Fundusz wykaże się większym rozsądkiem.

KARYKATUROTEKA TYTUSA

Uczestnicy zjazdu lekarzy na wesoło! Na zjeździe byli poważni, czasem zaciętrzewieni, roz dyskutowani. Tu pokazują inną twarz, odrobinę przerysowaną, pozbawioną codziennej i zawodowej powagi. A twarz jest odbiciem duszy i charakteru człowieka. Jacy naprawdę jesteśmy? Dziś drukujemy kolejne dwie karykatury. Autorem jest Tytus Byczkowski.



**Stanisław
Dzieciuchowicz**



**Krzysztof
Kordel**